

POWSTAŃCZE PRZYGODY KUKŁY

Czternastolatek poczuł grozę, kiedy Julka przeprowadzała go przez pomieszczenia garaży Telefunkena, gdzie zainstalowano jeden z pierwszych szpitali polowych.

– Już za chwilę będziemy tu kładli rannych chłopaków z oddziałów szturmowych, do których tak chciałeś się dostać – powiedziała, patrząc krytycznie na rozglądającego się Ryśka.

Kukła zadrżał na widok szeregu jeszcze pustych łóżek zasłanych kocami widocznymi częściowo spod bieli starannie ułożonych prześcieradeł.

– Przynajmniej oni mogą strzelać do szkopów – drżącym głosem powiedział chłopiec.

Z niedaleka docierał terkot serii broni maszynowej, kilkukrotnie zatrzęsły się ściany od wybuchów ręcznych granatów, z trzaskiem wyleciała szyba w korytarzu od bliskiej eksplozji pocisku moździerza.

Kukła wprowadzony przez Julkę do gabinetu szefa sanitarnego baonu Zośka, już w chwilę po przekroczeniu progu poczuł niechęć do doktora Broma. Od razu zauważył, że przystojny lekarz zawładnął sercem jego miłości. Rysiek skręcał się z zazdrości, widząc, jak Julka wdzięczy się do lekarza. Jej uwodzicielskie spojrzenia spod pokrytych gęstymi rzęsami błyszczących oczu, ekscytacja i uśmieszki do ordynatora, potęgowały w chłopaku złość. Trzeciego dnia Powstania do dyżurki pielęgniarek, gdzie odbywała się konsultacja szpitalnych lekarzy, wniósł okazały pakunek bandażu i gazy opatrunkowej. Nagle rozległ się trzask szyby wraz z plaśnięciem karabinowej kuli o ścianę, oderwał się kawałek tynku niedaleko głowy Broma.

– Psia krew! Gołębiarz! Strzela z okna naprzeciwko – krzyknął jeden z lekarzy. Musimy zmienić pomieszczenie, zameldować naszym chłopakom, niech go zlikwidują!

Oby przystojnego lekarza uśmiercił kolejny pocisk. – Przez głowę Ryśka przemknęła myśl. – Wtedy przytulę zrozpaczoną Julę i będzie mi wdzięczna. Ból z powodu miłosnego zawodu, targające jego uczucia rozmarzone spojrzenia Julki w stronę lekarza, ustały jak uciął z powodu pojawienia się pięknej blondynki. Teraz czternastolatek ze złośliwą satysfakcją spoglądał na przygnębioną Julkę.

Dobrze Pigułce, niech cierpi – myślał, czując zjadliwą satysfakcję.

Krystyna – urodziwa przełożona pielęgniarek – okazała się ciężarną żoną Broma.

Czwartego sierpnia przed południem otrzymał pierwszy ważny rozkaz. Zastępca doktora Broma wysłał Ryśka z ważnym meldunkiem o konieczności ewakuacji zakonspirowanego magazynu leków do Szpitala św. Łazarza. Z rogu ulic Mireckiego i Karolkowej, gdzie na tyłach garaży fabryki Telefunken znajdował się ich szpital, miał przejść prawie dwa kilometry na ulicę Tylną, gdzie w suterynie mieścił się zakonspirowany magazyn leków.

– Lepiej, Rysiu, schowaj, albo daj komuś zaufanemu na przechowanie pas z parabelką. Nie zapomnij też o opasce – Brom pokazał palcem na ramię chłopaka z białą-czerwoną otoczką.

Kukła szybko ściągnął z ramienia powstańczą opaskę i schował do kieszeni.

– Nie chowaj jej przy sobie, też zostaw. Jak cię szkopy zrewidują i znajdą, to masz kulę w łeb. To niebezpieczna misja, możesz po drodze natknąć się na Niemców.

– Rozkaz, panie poruczniku – zaskrzeczał Kukła kogucim dyszkantem. – Znam teren, mam tam ciotkę – dodał zadowolony, bo przyszło mu do głowy, że przekazując pistolet z kaburą i pasem oraz opaskę Julce, pochwali się ryzykownym zadaniem.

Sanitariuszkę Pigułkę zastał już któryś raz przy rannym w brzuch akowcu. Poczul się nieswojo, widząc ją przy nieogolonym blondynie o regularnych rysach twarzy.

* * *

Idąc pochylony wzdłuż murów kamienic ulicy Karolkowej, przestał myśleć o Julce. Drżał ze strachu, słysząc wzmożoną strzelaninę zagłuszaną wybuchami eksplozji od strony celu eskapady. Tam unosiły się chmury czarnego dymu. Od czterech dni nie widział matki i już opuszczając połowy szpital, postanowił odwiedzić ciotkę mieszkającą blisko ulicy Tylnej 5 z ukrytym magazynem.

Może mama jest u ciotki? Muszę się przynajmniej dowiedzieć, co się z nią dzieje? – cisnęły się do głowy pytania.

Przechodząc koło bramy mijanej kamienicy, zamarł w bezruchu, słysząc obco brzmiące męskie głosy dochodzące z pobliskiego podwórka.

Co to za jedni?

Zobaczył wysuwającego się zza węgła żołnierza. Natychmiast wsunął się do uchylonych wrót. Jednak żołnierz obrócił się do niego plecami. Rysiek usłyszał rosyjskie dialogi, za żołnierzem wyszło kilku żołnierzy w nieznanych mundurach uszytych z niemieckiego materiału feldgrau i innym od hitlerowców kroju czapek.

Ruscy? – Nie mógł zrozumieć.

Dwóch z trójki pięciu żołnierzy miało twarze o azjatyckich rysach, a dwójka pozostałych z przewieszonymi przez plecy karabinami dźwigała skrzynki z amunicją. Uciszyła się kanonada wystrzałów i wybuchów, dochodząca z kierunku ulicy Wolskiej.

Atak został odparty? A może nieprzyjaciel zajął nasze pozycje? Wtedy doręczenie meldunku będzie niemożliwe – zastanawiał się.

Ostrożnie krocząc w stronę bitwy toczonej w rejonie północnej części Woli, kilka razy chował się w napotykanym krzakach lub za załomami budynków i bram. Zbliżył się do ulicy Grabowskiej, gdzie mieszkała ciotka. Wreszcie zobaczył kamienicę z oknami jej mieszkania. Wtedy ponownie go przeraził regularny tupot żołnierskich butów. Jak potrafił najciszej, zanurkował w cuchnącej zgnilizną murowanej wnęce z kubłami śmieci.

Tu już panują Niemcy – nabrał przekonania, po wychyleniu się ze śmietnika i patrząc na odbiegających w stronę ulicy Wolskiej uzbrojonych esesmanów w hełmach. – Może już zajęli magazyn leków? Czy wyko-

nanie rozkazu ma jeszcze sens?

Po długim pukaniu drzwi otworzyła ciotka.

– Rysiu! Żyjesz, całe szczęście, że nie wdałeś się w tę krwawą awanturę. Słyszałam, że niedaleko stąd Niemcy rozstrzelali kilkudziesięciu powstańców.

– Ja też jestem żołnierzem powstania. – powiedział zaskoczony chłopiec.

– Matko Boska! Ty idioto. – Złapała się za głowę ciotka. – Rysieńku, jak się dowie twoja matka, to padnie trupem na zawał. – Widziałam, jak ci młodzi szaleńcy z pistolecikami szli na barykady na Wolską. Potem prawie bezbronnych pozabijały i rozjechały niemieckie czołgi. Tu już wszędzie panoszą się esesmani i rosyjscy degeneraci z oddziałów Własowa.

– Ja do cioci na chwilę, przyszedłem na ulicę Tylną z ważnym meldunkiem. Powiedz co z mamą?

– Też nic nie wiem, ale nie mogę cię puścić na pewną śmierć – powiedziała siostra matki, patrząc z troską i niepokojem na siostrzeńca. – Dostaniesz na obiad smaczny kalafior i młode ziemniaczki z koperkiem, prosto z mojego ogródka. Mam też kompot z porzeczek.

Obawa przed aresztowaniem, a potem prawie pewność rozstrzelania, ostudziła zapał chłopca. Zawahał się, czy wypełnić powierzoną mu misję. Ponownie się zastanawiał, czy dotarcie do magazynu leków i środków opatrunkowych jest możliwe i czy ma jeszcze sens. Ponadto dotarły do niego nęcące zapachy gotującego się kalafiora i podpiekanej na tłuszczu tartej bułki. Od wczesnego rana nie miał nic w ustach. Pamiętał słowa doktora Broma przestrzegającego ruszających na akcję powstańców, aby nic nie jeść. Lekarz tłumaczył, że leczenie postrzału w brzuch z wypływającymi treściami żołądka prowadzi do szybkiego zakażenia krwi, a potem niechybnej śmierci. Teraz był niezdecydowany, mimo niepokoju o konsekwencje oberwania kuli w żołądek, wolę wykonania rozkazu pokonał docierający z kuchni zapach.

– Dobrze ciociu, chętnie zjem. Potem obiecuję, że będę ostrożny. Sprawdzę, czy jest sens przekazania meldunku, przecież nie raz bawiłem się w wojsko z tutejszymi chłopakami, znam tu każdą dziurę.

* * *

Późnym wieczorem Rysiek dotarł do ulicy Tylnej 5, gdzie mieścił się zakonspirowany magazyn medyczny. W rozświetlonej świeczką piwnicy opuszczonego budynku wałały się kawałki kartonów. Na klepisku białała rozwinięta rolka bandaża, co wskazywało na pośpieszną ewakuację.

Zdążyli uciec? – zastanawiał się chłopiec. – Może zabrali wszystko Niemcy i rozstrzelali magazynierów?

Przemykając się z powrotem do polowego szpitala, grozę śmierci przeżył niedaleko domu ciotki.

Słyszac warkot powoli jadącego z naprzeciwka samochodu z wygaszonymi światłami, ledwo zdążył się schować za niezbyt gruby pień drzewa, Nagle, błysnął i oślepił go jaskrawy snop reflektora szperacza, pojaśniało jak w dzień. Zamarł przerażony. Duży gestapowski kabriolet przystanął w odległości najwyżej kilkunastu metrów.

Zobaczyli mnie! – przeraził się – zastrzela! – myślał dociśnięty do pnia z sercem walącym jak kowalski młot.

– Es musste ein Hund sein, kein Bandit ² – usłyszał baryton.

Reflektor jeszcze kilka długich sekund omiatał fasady sąsiednich budynków i piwnicznych okienek, po czym samochód ruszył dalej. Mniej denerwującą przygodę, także mogącą się zakończyć utratą życia, przeżył u kresu nocnego przemarszu. Schyłony truchtem dobiegał do polowego szpitala, kiedy usłyszał:

– Stój, kto idzie!?! – ryknął męski głos.

Chłopak nie zwolnił kroków i w tym momencie rozległ się dźwięk przeładowania zamka broni. Ujrzał skierowaną ku sobie lufę pistoletu maszynowego Sten.

– Jestem łącznikiem z meldunkiem. – Wystraszył się czternastolatek.

– Masz gnojku szczęście, że jesteś kurduplem. Chciałem pociągnąć za spust – powiedział groźnym głosem stojący na czatach powstaniec.

* * *

Gdzie jest Julka z moją parabelką? – denerwował się Rysiek, wbiegając do sali rannych.

Odetchnął z ulgą, widząc na jednym z dwóch pozostawionych łóżek przystojnego powstańca, przy którym rano siedziała dziewczyna jego marzeń. Twarz ciężko rannego była mokra od potu, mimo migotliwego płomienia dającej mroczne światło z kopnącej naftowej lampy, chłopak dostrzegł na twarzy leżącego bordowe wypieki. Ranny dygotał od wysokiej gorączki. Na zapytanie o pistolet wymamrotał coś niewyraźnie. Kukła się nad nim pochylił. Powstaniec pokazał palcem pod łóżko, a Rysiek po zapięciu pasa z tkwiącą w kaburze parabelką i wetknięciu do kieszeni biało-czerwonej opaski udał się do pokoju lekarzy. Należało złożyć meldunek.

W obszernym pomieszczeniu lekarskiej dyżurki panowała nerwowa atmosfera, która go zaskoczyła. Jedynym źródłem światła w przyciemnionym pokoju, gdzie odbywała się gorączkowa narada, był zawieszony samochodowy reflektor nad stołem operacyjnym w sąsiedniej sali. Od pomieszczenia, w którym jeszcze rano operowano rannych, dyżurkę oddzielała teraz rozsunięta szara draperia rozdzielająca przedtem dwa pomieszczenia. Zza muru garaży docierał warkot motoru napędzającego prądnicę zasilającą wiszący reflektor. Chwilę po wejściu Kukły na chwilę przerwano rozmowy. Zastępca Broma zmierzył przybysza wrogim spojrzeniem i rzucił w stronę Ryśka:

– Gdzie się pałętałeś cały dzień? Zaczekaj, zaraz porozmawiamy – zagroził przybyszowi.

Znad biurka podniósł się doktor Brom, jego twarz była napięta.

– Nie możemy brać dwóch konających – powiedział dowódca punktu sanitarnego. – Nie nadają się do transportu.

Wtedy dopiero Kukła rozpoznał Julę stojącą obok żony Broma.

– Proszę dać mi do pomocy jednego żołnierza. Przeniosę z nim kaprala Leszkiewicza na noszach – powiedziała szesnastolatka.

– Bez sensu. Doniesiecie tam umarlaka. Do transportu lżej rannych potrzebujemy ludzi – powiedział za-

stępca.

– Przykro mi Julu, to prawda, Leszkiewicz kona, nie przeżyje nawet przemarszu na noszach – dodała żona Broma i widząc łzę ściekające po twarzy dziewczyny, objęła ją ramieniem.

Na chwilę wszyscy umilkli, jedynie warczał motor napędzanej prądnicy. Krótkie milczenie przeciął huk serii pistoletu maszynowego. Rozległa się blisko.

– Strzelał chłopak z naszej ochrony, pewnikiem zbliżają się szkopy i ruscy z oddziałów POA, czy POHA³
– napiętym głosem powiedział zastępca Broma.

Mniej głośnie pojedyncze strzały było słychać od strony odległej ulicy Wolskiej,

– Skończyliśmy temat umierających żołnierzy – kolejną chwilową ciszę przerwał doktor Brom. – Co z naszą ciężarówką? – Brom zwrócił się do stojącego w kombinezonie młodego szofera stojącej na podwórzu dużej ciężarówce na Holtzgaz⁴. – Przecież część rannych nie jest zdolna do przemarszu.

– Do ciężarówce nie ma paliwa – powiedział zastępca, głaszcząc wąsika podobnego do wodza Trzeciej Rzeszy.

– Jak to nie ma? – Zareagował nerwowo Brom. – Na korytarzu pełno drewnianych szafek. Nie musimy zostawiać ich szkopom.

c.d.n.

1Gołębiarzami nazywano uzbrojonych dywersantów Niemieckich (często urzędników pracujących w cywilnej administracji okupantów), strzelających z dachów budynków do warszawskich powstańców.

2Musiałeś zobaczyć psa, a nie bandytę.

3POHA i POA – pisane cyrylicą na naszywkach ubranych w niemieckie mundury Rosjan myliły się powstańcom z RONA i ROA oznaczających Rosyjską Armię Wyzwoleńczą rekrutującą się z armią utworzoną przez jeńców armii Własowa. Żołnierze ci popełniali wielką ilość gwałtów i zbrodni na ludności Woli.

4Mowa o napędzanym gazem drzewnym samochodzie, takie ciężarówce, a nawet samochody dostawcze i osobowe z powodu braków benzyny przeznaczonej dla niemieckich pojazdów wojskowych, służyły w Generalnej Guberni.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kazjuno, dodano 04.12.2022 18:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.